

Rozwód, a potem porwanie dziecka. Rozkręca się moda na rodzicielski kidnapping

Anna Malinowska



©Agencja Gazeta

1 ZDJĘCIE

Sąd postanowił, że na razie pieczę nad dziećmi ma sprawować Bożena. Kiedy kurator poszedł po dzieci, nikogo nie zastał. Ojciec złożył apelację. Postępowanie trwa (Fot. Dawid Chalimoniuk / Agencja Gazeta)

-
-
-
-
-
-

23

- Ten ma dziecko, kto pierwszy je porwie - przyznaje Michał Fabisiak, prezes stowarzyszenia Dzielny Tata. Bo system na to pozwala. Decyzjami sądu można sobie wytapetować pokój.

Ten artykuł czytasz w ramach **bezpłatnego limitu**

Bożena i jej mąż – policjant z drogówki w Raciborzu – mają czteroletnią córkę i ośmiomiesięcznego syna. – W naszym małżeństwie przestało się układać – mówi kobieta. – Pojechałam z dziećmi do swojej rodziny w Bytomiu. Mąż przyjechał po nas, pogodziliśmy się i 16 maja wróciliśmy razem do domu. Kiedy dzieci weszły do mieszkania, on zatrzaskał przede mną drzwi. Mieszkanie jest jego własnością i – chociaż jestem w nim zameldowana – nie mogłam wejść. Interwencja policji nie pomogła. Prosiłam, żeby kazali mu mnie wpuścić, bo jeszcze karmiłam synka piersią. Rozłożyli ręce. Po pewnym czasie dowiedziałam się, że mąż wywiózł dzieci do swoich rodziców.

Kobieta powiadomiła sąd. Ten wydał postanowienie, że do czasu dalszych rozstrzygnięć pieczę nad dziećmi ma sprawować matka. W kolejnym postępowaniu zdecydowano o przymusowym odebraniu pociech i powiadomiono kuratora. Kiedy ten w asyście policjantów poszedł z Bożeną pod wskazany adres, nikogo nie zastał. Sytuacja powtórzyła się dwukrotnie.

Ojciec policjant złożył tymczasem apelację i w sądzie toczy się kolejne postępowanie. Końca nie widać, bo mąż Bożeny składa dziesiątki wniosków. Bezskutecznie próbowałam się z nim skontaktować. W jego imieniu wypowiedział się pełnomocnik i zarazem detektyw zatrudniony przez policjanta. Powołuje się na przepis, który mówi: „Jeżeli władza rodzicielska przysługuje na równi obojgu rodzicom mającym osobne miejsce zamieszkania, miejsce zamieszkania dziecka jest u tego z rodziców, u którego dziecko stale przebywa”.

A dzieci przebywają u ojca – zaznacza detektyw.

Mirosław Szymański, rzecznik raciborskiej policji, przesłał mi oświadczenie. Czytam w nim, że policjant ma stopień sierżanta sztabowego, siedem lat służby, nie był karany dyscyplinarnie, nie toczy się przeciwko niemu żadne postępowanie karne. A „jeżeli chodzi o postanowienie sądu dotyczące przyznania matce pieczy nad dwojgiem małoletnich dzieci, zaznaczam, że policja nie jest organem powołanym do kontroli sposobu realizacji postanowień sądowych w tego typu przypadkach”.

Dzieci nie wracają

Inna mieszkanka Raciborza – Jolanta – w 2013 r. wywalczyła w sądzie pieczę nad dziećmi. Jej bliźnięta mają teraz dziesięć lat.

– Ich ojciec mógł je zabierać do siebie do domu. Nie miałam nic przeciwko. Latem ubiegłego roku poszły do niego na weekend i nie wróciły. Zadzwoił do mnie i powiedział tylko, że dobrze się bawią i nie chcą wracać – wspomina. Dziś Jolanta widuje dzieci jedynie wtedy, gdy uda się jej spotkać je pod szkołą.

Obie kobiety – Jola i Bożena – pokazują mi decyzje sądowe, które przyznają im opiekę.

– Możemy sobie je tylko oprawić i powiesić na ścianie – kwitują.

Więcej szczęścia miała Justyna Nogly. Mieszka na stałe w Szkocji. Z mężem, też Polakiem, ma córkę. Gdy dziewczynka miała jedenaście miesięcy, małżeństwo się rozpadło.

– Od tamtej pory żyjemy w separacji, w sądzie toczy się sprawa rozwodowa. Zgodziłam się na kontakty ojca z córką. Sąd kilka miesięcy temu przystał na to, by

nocowała u ojca. Dziecko drugi raz spało u niego 25 czerwca. Dzień później ojciec nie przyszedł w umówione miejsce. Zniknął z dzieckiem – relacjonuje matka.

Dzień później kobieta powiadomiła szkocką policję i tamtejszy sąd rodzinny. 5 lipca Sąd okręgowy w Kirkcaldy nakazał ojcu natychmiast oddać dziecko matce. Ale ten pojechał już z córką do maleńkich Rydułtów na Śląsku. Tam zatrzymał się u swoich rodziców. Matka ze szkockim wyrokiem w ręku pojechała za nimi. Dwukrotnie próbowała odebrać córkę z pomocą kuratorki i policji. Za każdym razem kuratorka wychodziła z domu bez dziecka. Matce mówiła, że nie może dziewczynki zabrać „ze względu na jej dobro”. Justyna Nogly w końcu wynajęła adwokatów. Razem z nimi czatowała pod domem rodziców męża 24 godziny na dobę. Po tygodniu udało jej się córkę odebrać.

Z gazem na ojca

W maju przed kościołem św. Maksymiliana Kolbego w Łazach na Śląsku dwóch osiłków potraktowało gazem łzawiącym ojca i porwało pięcioletniego syna, który mu towarzyszył. Sprawą matki, która w ten sposób zabrała swojego syna, zajęła się prokuratura.

– Między małżonkami dochodziło do nieporozumień – mówi Wojciech Szczygieł, zastępca prokuratora rejonowego w Zawierciu. – Spływały do nas powiadomienia o groźbach, naruszeniu miru domowego. Skarżyły się obie strony. Postępowanie w sprawie tzw. uprowadzenia rodzicielskiego zostało jednak umorzone. Matka nie ma ograniczonych czy odebranych praw rodzicielskich. Z naszych informacji wynika, że ojciec chłopca ograniczał jej dostęp do dziecka, izolował je.

Sprawa związana z użyciem gazu również została umorzona.

Taki obrót sprawy nie dziwi Józefa Piweckiego z woj. lubuskiego. Jego dzieci mieszkają z matką.

– Nastąpiła moda na porwania dzieci, bo system na to pozwala. Nie ma skutecznych narzędzi egzekucji prawa.

On sam, by mieć jakikolwiek kontakt z dziećmi, znalazł mieszkanie blisko lokalu byłej żony.

– Same do mnie przychodzą, nikt nikogo nie zmusza. Bo z żoną można, ale z dziećmi nigdy się nie weźmie rozwodu – zaznacza Piwecki. Wyznaje, że kilka lat temu działał w grupie samotnych ojców, na bazie której powstało stowarzyszenie Dzielny Tata.

– Założenia były takie, żeby walczyć o równe prawa ojca i matki. Żeby była opieka naprzemienna. W końcu się jednak wycofałem, bo dołączali ludzie, którzy postępowali tak samo jak nasze były żony. Porwać dziecko i odizolować.

Rady dla „okradzionych”

W dyskusjach zamkniętej grupy na portalu Dzielnego Taty bardzo aktywny jest detektyw, który pomaga policjantowi z Raciborza. Kobiety, z którymi rozmawiam, mówią o własnej teorii: detektyw zna kruczki prawne, dzięki którym mężowie wnoszą do sądów wciąż nowe wnioski i dowody. Wszystko przedłuża się w czasie – i o to chodzi. Im dłużej dzieci są odizolowane od matek, tym szybciej zaakceptują nowe warunki. A sąd bierze to potem pod uwagę.

Grzegorz Kostka, prawnik z fundacji Itaka: – Coraz częściej osoby, które mają prawomocne wyroki, nie mogą ich wyegzekwować. Mamy do czynienia z fikcją prawną. Porwania mają na celu nie tylko odizolowanie od matki czy ojca, ale też przyzwyczajenia dziecka do nowego środowiska. Dziecko przyzwyczaja się tak, że w końcu sądy przystają na to, by zostało na dobre tam, gdzie jest.

Jolanta: – Po roku z ojcem moje dzieci się zmieniły. Nie mogę już niestety powiedzieć, że chcą do mnie wracać. Przeszły pranie mózgu. Dziećmi łatwo przecież manipulować.

W internecie krąży ["Poradnik okradzionego ojca"](#). To instrukcja, jak postępować z porwanym dzieckiem.

„Musisz uważać na każdy ruch, pojedziesz do rodziców – stanie za tobą detektyw, położy się pod samochód i złapiesz GPS-a – potem to już tylko godziny, żeby cię dopaść. Nawet gdyby tak się stało, nie poddawaj się (...) masz [dziecko] zabrać, masz się ukrywać, masz mieć odłożone pieniądze, masz zrezygnować z pracy i znaleźć sobie inną – na czas procesu – aż ograniczą matce prawa”.

– Ten ma dziecko, kto pierwszy je porwie – przyznaje Michał Fabisiak, prezes Dzielnego Taty i autor poradnika.

Fabisiak podobnie jak Józef Piwecki uważa, że wszystkiemu winne są, po pierwsze, przepisy. – Wymyślono, że dziecko może mieć tylko jedno miejsce zamieszkania. Nie może mieszkać w dwóch miejscach na przemian. Tydzień u matki, tydzień u ojca. A w niemal wszystkich sprawach rozwodowych opiekę nad dziećmi przyznaje się matce. Dlaczego się więc dziwimy, że najczęściej porywają mężczyźni?

Po drugie, nie bez znaczenia są pieniądze. Kobieta dostaje alimenty – średnio tysiąc złotych na jedno dziecko.

– Ma ich założmy dwójkę – mówi prezes. – Do tego dochodzi 500 plus i można żyć bez żadnej pracy. Były partner do niczego nie jest już potrzebny. Nie ma dla niego miejsca w jej życiu ani w życiu dziecka.

Będzie bat na porywaczy?

W zeszłym roku trzyletni Fabian z Radomia został odebrany matce przez trzech nieznanych mężczyzn. Uruchomiono Child Alert – system szybkiego rozpowszechniania informacji o zaginionym dziecku. Po kilkunastu dniach na autostradzie A4 policja zatrzymała ojca i dwóch towarzyszących mu ludzi. Fabian był z nimi. Wszyscy byli związani ze stowarzyszeniem Dzielny Tata.

– W ostatnim okresie przybyło zgłoszeń w sprawach porwań rodzicielskich – przyznaje Grzegorz Kostka z Itaki. Dodaje, że sytuacja może się zmienić. – Rzecznik Praw Dziecka skierował do prezydenta RP wniosek o zmianę przepisów. Chodzi o to, żeby za nieprzestrzeganie ustaleń sądowych groziła odpowiedzialność karna. Nie może być tak, że sąd coś postanawia i nic z tego nie wynika.

PS Kilka dni temu Bożena odebrała telefon od męża. Powiedział, że może zabrać dzieci z umówionego miejsca. Córką i syn są już z mamą. – Nie wiem, dlaczego zmienił zdanie – przyznaje kobieta. – I nie wiem, czy nie będzie kolejnego porwania.

Źródło:

<http://wyborcza.pl/7,87648,20790850,rozwod-a-potem-porwanie-dziecka-rozkreca-sie-moda-na-rodzicielski.html?disableRedirects=true>